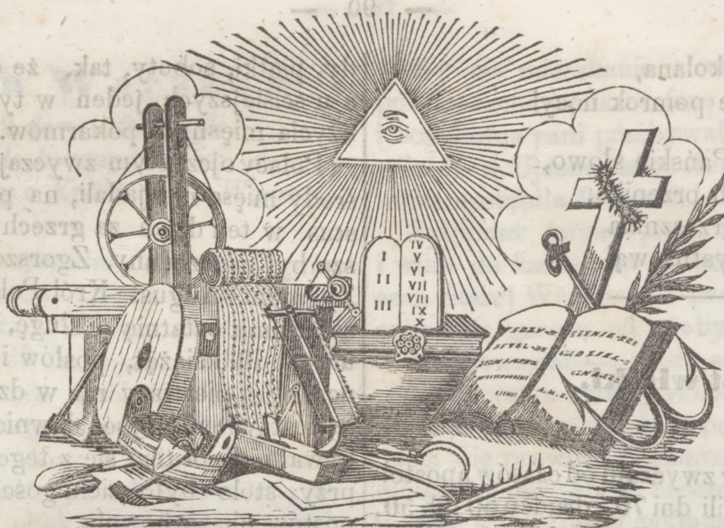
ROK DRUGI.

№ 12.

Warszawa

Dnia 10 (22) Marca 1857.

Niedziela 4ta POSTU.



KANTOR GŁÓWNY W DRUKARNI J. UNGER przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr. 391.

PRENUMERATA rocznie w Warszawie rsr. 1 k. 80 półrocznie k. sr. 90, kwartalnie k. sr. 45, miesięcznie k. sr. 15.

Na prowincyi i w Cesarstwie rsr. 2 rocznie, a z kopertami rsr. 4. Kto zaś już prenumeruje w kopercie jedno z pism perjodycznych warszawskich, płaci tylko rsr. 2 rocznie.

„Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Przedsięwzięcia sprawiedliwych, raczej na łasce Boga, jak na ich siłach są oparte; w Nim oni, cokolwiek się przytrafia, całą pokładają ufność. Człowiek bowiem zamyśla, a Bóg rozrządza, i nie od człowieka droga jego zależy. (Jerem. 10, 23) (O naśl. Chr. ks. 1. XIX).

Siedm słów Zbawiciela na krzyżu.

4te Słowo: „*Pragnę.*“

Mglisto, krwawo, bez promieni
Wschodzą gwiazdy z cieniów łona,
Już Zbawiciel w mękach kona,
Śmierć oblicze Boskie mieni.

Pot śmiertelny zbiegł Mu z czoła,
Ciałem zimne wstrzęsły dreszcze,
Lecz się Chrystus ocknął jeszcze,
Schrzypłym głosem: „*Pragnę*“ woła.

Załamała ręce Matka,
Brzmi bolesne niewiast łkanie,
„Niema wody, niema Panie!“
Rzekł Jan, wierny do ostatka.

Niema wody, ale stoi
Niespełniona czara do dna,
I żołnierstwa dłoń wyrodna
Octem z żółcią Pana poi.

Tobież pragnąć, Tobie Chryste!
Coś żywota wiecznym zdrojem,
Co dobywasz słowem Twojem,
Z serc krynice wody czyste?

Tobie pragnąć czyż należy,
Coś lud poił winem w Kanie,
A na słowo: „Niech się stanie“,
Krew dał uczniom przy wieczerzy?

O! Ty całą ducha mocą
Pragniesz Panie, by na ziemi
Promień wskrzeszon słowy Twemi,
Nad żywota przemógł nocą.

By ta miłość, co Cię wzniosła
Na ten ciężki krzyż ofiarny,
Przeczystemi w sercach ziarny,
Jak kłos Boży się rozrosła.

O, Ty pragniesz— a gdyś Panie!
Twą wszechwiedzą zmierzył wieki,
Drżysz, bo prawdy świt daleki,
Wkoło ciemność i otchłanie.

Bracia! bracia! w naszéj mocy,
Pragnącego skrzepić Pana;

Dalej z wiarą na kolana,
Niechaj pierzchnie pomrok nocy!

Bierzmy w serca Pańskie słowo,
Żałość duszę niech przenika,
O! bo tylko łzy grzesznika
Pierś napoją Chrystusową!

Post wielki.

—

Post Wielki był w zwyczaju od czasów apostolskich; lecz jedni pościli dni 70, drudzy 60 lub 50, a inni jeszcze 40 tylko. Dopiero Papież Wigiliusz dni 40 postu ustanowił.

Najpowszechniejszy zwyczaj rozpoczynania postu wielkiego był dawniéj od niedzieli, poprzedzającej siedmiu tygodniami niedzielę męki Pańskiej, lub dziewięcią Wielkanoc.

W Polsce po przyjęciu wiary chrześciańskiej 9 tygodni przed Wielkąnocą poszczono; dla tej przyczyny niedziela ta do dziś *Starozapustną* się nazywa. Dopiero Papież Innocenty IV roku 1245 skrócił Polakom post wielki do dni 40, zaczynając od Środy popielcowéj. Po starozapustnej następuje niedziela *mięsopustna*, od zwyczaju dawnych chrześcian, którzy od tej niedzieli od mięsa się wstrzymywać zaczynali — po mięsopustnej idzie niedziela, *zapustną* po polsku nazywana, jako ostatnia przed wielkim postem.

Pierwsi chrześcianie bardzo surowo post wielki obchodzili, jadając raz tylko na dzień, i to późno wieczorem, wyjąwszy, jeżeli choroba tego nie dozwalała; nawet mleka, ryb i jaj nie używali.

W krajach północnych, gdzie oliwę mieć trudno, i gdzie dłuższa zima tamuje wzrost roślinom na post zalecanym, dozwolono używać w dni postne nabiału.

Jednakże przodkowie nasi, ściśle bardzo zachowywali posty, mianowicie w pierwszych latach wprowadzenia do nas wiary chrześciańskiéj.

Za Bolesława Wstydliwego przed zapustami jeszcze wstrzymywano się od używania pokarmów mięsnych; podobnież i Adwent był dłuższym niż teraz.

Obchodzono nadto dni suche, krzyżowe i dobrowolne wilije do serca Jezusowego, N. M. P. Bolesnéj i innych; suszono poniedziałki, środy, piątki, soboty, tak, że czasem 3 dni tylko, a u ściślejszych jeden w tygodniu zostawał do użycia mięsnych pokarmów.

Polacy ojczystym zwyczajem, mianowicie we środy mięsa nie jadali, na pamiątkę, że Chrystus w ten dzień za grzechy nasze przez Judasza był zaprzedany. Zgorszono się więc, kiedy Zygmunt August Król Polski, oddawszy ojcu zmarłemu ostatnią posługę, wyprawił we środę uchtę dla książąt, posłów i innych panów. Na uczcie téj pierwszy raz w dzień środowy na stole postawiono mięso; dawniej tego w Polsce nie bywało. Król tem się z tego usprawiedliwiał, iż przy stole było wielu gości z Niemiec, którzy postów nie zachowują.

Nie dozwalano sobie dawniéj nawet maślnych pokarmów; nie miano wprawdzie oliwy, lecz konopny przesmarzony z cebulą, wypryskany octem, makowy, orzechowy, bukwiany, lub słonecznikowy olej, dla naszych przodków, których podniebienia nie były jak nasze rozpieszczonemi, zdawał się bardzo smacznym, i bardzo pożywnym.

Niektórzy nawet od wieczerzy Pańskiéj, aż do Święconego nic nie jadali. Niedochowanie postu, największym poczytywano grzechem; a nawet wyżsi i bogatsi w dni postu kawę nie ze śmietanką, lecz z ukropkiem, albo mlekiem migdałowem pijali.

Ścisłość ta w zachowywaniu postów istniała u nas aż do czasów panowania Augustów Sasów i Stanisława Poniatowskiego.

Srodopoście.

We środę po trzeciéj niedzieli postu jest zwyczaj dzwonić o godzinie 12 w południe, dla obwieszczenia wiernym o połowie upłynionego postu. Przez dzwonienie to kościół S. pragnie pobudzić do należytego odprawienia drugiéj połowy postu.

Utrzymuje się nadto dotąd między ludem zwyczaj, iż podczas dzwonienia w środopoście tłuką niektórzy garnki. Igraszka ta wzięła początek ze zwyczaju dawnego pobożnych osób, które od połowy postu używały tylko pokarmów suchych, a garnki tłukły, jako niepotrzebne, i aby uniknąć okazyi do łamania zwyczaju tego.

Historya Warszawy.

IV. Dzieje od r. 1526 *do r.* 1596, *czyli od przyłączenia Mazowsza do korony polskiéj, do czasu przeniesienia stolicy z Krakowa do Warszawy.*

—

Powiedzieliśmy poprzednio, iż król Zygmunt I. Mazowsze do korony wcielił przez akt *unii*, czyli połączenia w r. 1526; lecz akt ten ostatecznie dopiero r. 1529 na sejmie w Piotrkowie potwierdzonym został. Król ten rząd całego księstwa Mazowieckiego i miasta Warszawy powierzył wojewodzie, który tu był pierwszym *namiestnikiem* królewskim, i miał zwierzchnią władzę całéj prowincyi, obok tego administracyą dochodów skarbowych oddał osobnemu *staroście*.

Oprócz tego na sejmie w Krakowie r. 1527, wszystkie prawa książąt Mazowieckich miastu nadane król Zygmunt potwierdził, obywateli Warszawy pod sąd miejski poddał, i do podatków na rzecz i dobro miasta, wszystkich bez wyjątku podciągnął; w końcu na prośbę mieszczan warszawskich, przywilejem tegoż samego roku wydanym, z miasta i przedmieść żydów usunął, i handlu i rzemiosł zabronił.

Zygmunt I. dwa razy Warszawę odwiedzał r. 1526 i 1544, zajmował się z troskliwością dobrem Warszawy, a szczególniej Nowego-Miasta, któremu nadał łaźnię, osobną wagę, wybudował cztery jatki rzeźnicze i odróżnił od Starego Miasta.

Wogóle pod świetnem panowaniem Jagiełłów wzrastała Warszawa; a pomyślność jéj jeszcze się bardziéj podniosła, gdy królowa Bona, żona Zygmunta I w r. 1548 dostała na Mazowszu *oprawę* t. j. zabezpieczenie swojego wiana. Od tego bowiem czasu z dworem swoim królowa ta w Warszawie przebywała, i zostawiła liczne ślady swego tu pobytu. Pomiędzy innemi wydała ona r. 1551 przywiléj Warszawie na wystawienie folusza, którego dochód na użytek publiczny przekazała, a r. 1553 ogród miejski obok Ujazdowa wówczas znajdujący się, *Chmielnikiem* nazwany, do miasta przyłączyła.

Panowanie Zygmunta Augusta syna i następcy Zygmunta Igo jest ciągiem nieustannéj troskliwości o wzrost i pomyślność Warszawy; nadał on miastu temu liczne przywileje, a dawne wszystkie utrzymał.

Zaraz r. 1556 po wyjeździe matki swojéj królowéj Bony, Zygmunt August przeznaczył Warszawę na mieszkanie siostrze królowéj Annie, późniéj żonie króla Stefana Batorego. Zacna ta i bogobojna pani przebywała tu chętnie, a szczególniéj w Ujazdowie aż do dnia śmierci swojéj, która nastąpiła 9 września 1596 r.

Zygmunt August prócz tego dochód z wódki i wina do funduszów miasta przyłączył, mieszczan Staréj Warszawy z przedmieściami do płacenia po groszu od osoby na reperacye bruków zobowiązał—a kiedy szlachta, mając sobie pierwszy raz z ustawy r. 1550 dozwolonem nabywanie dóbr w mieście, pod obowiązkiem poddania się prawom i ciężarom wspólnie z innymi mieszczanami, zpod rzeczonego prawa wyłamywać się zaczęła i zakładać osobne osady przy miastach *jurydykami* zwane; Warszawa zaniosła skargę do owego króla, w skutek czego na sejmie 1570 r. tu odbytym skasowano wszelkie tego rodzaju osady na gruntach duchownych i szlacheckich powstające, i tylko czynsz dziedzicom z gruntów tych zostawiono. Jurydyki te przecież późniéj wznowione były.

Oprócz tego król ów troskliwy o dobro miasta powtórzył zakaz ojca swego, i żydom nietylko w Warszawie i jéj przedmieściach, ale w obrębie 2 mil mieszkać, i handlem oraz rzemiosłem się zajmować zabronił, dozwalając im to czynić jedynie podczas sejmów.

Tegoż samego roku zastrzegł, iżby nikt, kto prawa miejskiego warszawskiego nie przyjął, pod karą pieniężną i konfiskatą, nie ważył się prowadzić handlu, szynku, sprawować rzemiosła, lub jakichkolwiek użytków tak w mieście jak i na gruntach szlacheckich i duchownych osiągać.

Zygmunt August dbał o wzrost Warszawy, czynnie strzegąc poprawy bruków, murów i wież miéjskich.

Przewóz na Wiśle dawno istniejący, którego prawo dochodu jeszcze za książąt Mazowieckich rodzinie Jeżowskich było ustąpionem, król za dwie wsie zamienił, dzierżawcę ówczesnego rzeczonych dochodów, niejakiego Esrazma mieszczanina z Zakroczymia spłacił, i zaczętą przez niego budowę mostu na Wiśle, wprost dzisiejszéj ulicy Mostowej, do skutku doprowadzić polecił.

Most ten, rzeczony Esrazm wedle swego pomysłu zbudował, drzewo zaś do budowli wodą z lasow Kozienickich z puszczy *Pustelnik* nazwanéj, oraz z innych lasów sandomierskich sprowadzanem było.

Dzieło to rozpoczęto dnia 25 czerwca 1568, pierwszy raz wtedy pal w łono niepohamowanej rzeki naszéj wbitym został; końca jednak tej budowy nie doczekał ów król troskliwy. Dopiero siostra jego Anna Jagielonka własnym nakładem most na Wiśle ukończyła, który dnia 5 kwietnia 1573 r. na zjazd wyboru nowego króla otwartym został—nadto dla uchronienia mostu od pożaru, na przyległych ulicach wszcząć się mogącego, kazała ona następnie wznieść wieżę czworograniastą, przez którą przejeżdżano, i umieścić dotąd istniejący napis, noszący datę 1582 r.—Most ten na Wiśle wynosił 1150 kroków, istniał do r. 1603, w którym częścią od lodów, a częścią od zaniedbania zniszczonym został.

Wogóle panowanie Zygmunta Augusta było dobroczynnem dla Warszawy; lubił ów dzielny król nasze miasto starożytne, często w niem i chętnie przebywał; najdłużéj bawił tu od dnia 27 września r. 1569 do 19 Czerwca 1572, t. j. dnia wyjazdu swego do Knyszyna, gdzie 7 lipca tegoż roku żywota swego dokonał.

Pierwszy sejm walny odprawił tu Zygmunt August 1557 r., a na sejmie Lubelskim r. 1569 Warszawę odtąd na miejsce obrad publicznych przeznaczył.

Na królu Zygmuncie Auguście wygasł w r. 1572 w Polsce ród Jagiellonów, panujący tu od roku 1386, począwszy się od Władysława Jagiełły.

Po wygaśnieniu domu Jagiellonów, pierwszy Henryk Walezy francuz był obrany królem, który dla zbyt krótkiego pobytu w kraju, w Warszawie nawet nie postał. Dopiero obrany po nim Stefan Batory, który pojął za żonę Annę Jagiellonkę siostrę Zygmunta Augusta, zaraz po koronacyi i zamknięciu sejmu w Krakowie, przybył pierwszy raz do Warszawy d. 12 czerwca 1576....

Za powtórnym swoim do Warszawy przyjazdem król Stefan r. 1578 zasiadł d. 26 lutego na majestacie, wzniesionym przed kościołem OO. Bernardynów na Krakowskiem-Przedmieściu, i odebrał hołd *lenny*, t.j. uznania zwierzchnictwa od rządcy Prus, Jerzego Fryderyka.

Stefan Batory przebywał potem w Warszawie przez ciąg czterech następnych sejmów, w czasie jego panowania tu odbytych w latach 1579, 1580, 1581r. i 1582.

Goszcząc tak często podczas zaledwie 11-letniego królowania swego, mądry ten i dzielny monarcha troszczył się o wzrost Warszawy. I tak ustawą sejmu 1576 r. zobowiązał wszystkich obywateli tutejszych w mieście i na gruntach przyległych, do przyjęcia prawa miejskiego i płacenia podatku.

Tegoż samego roku, gdy już rzeczywiste porównanie praw i zaszczytów Mazowsza z Koroną nastąpiło, miasta w Mazowszu będące dopuścił do prerogatyw, jakie miastom korony służyły, a prawem z r. 1580 podobnie jak poprzednicy jego, żydom w mieście i za miastem o mil 2 mieszkać surowo zabronił.

Nakoniec za panowania tego króla magistrat m. Warszawy z magistratami Krakowa i Poznania porównano.

Zbliżył się nareszcie czas, w którym Warszawa dostąpiła zaszczytu zostania stolicą Korony Polskiej. Przypadkowy pożar, dwukrotnie wybuchły d. 29 Stycznia i 9 Czerwca 1595 r. Zamek Krakowski, siedzibę stołeczną Królów Polskich zniszczył, i mieszkania tych Monarchów pozbawił.

Wypadek ten przyspieszył zamiar Króla Zygmunta III, królewicza szwedzkiego z drugiej siostry Zygmunta Augusta, Katarzyny zrodzonego, i na tron Polski po Stefanie Batorym obranego, przeniesienia stolicy z Krakowa do Warszawy, jako miejsca więcej w środku całego kraju położonego, i bliższego granic Szwecyi, ojcowizny króla.

Jakoż dnia 18 Marca 1596 r. przybył do Warszawy Król Zygmunt III z Krakowa wraz z żoną Krolową Anną, z małym Królewiczem Władysławem, Królównami, oraz całym dworem, i odtąd, już dzisiaj blizko lat 300, Warszawa, starożytne miasto Mazowsza, stolicą całéj Korony Polskiéj została.

Sposób zasiewu morwy,

przez *Zarząd Spółki jedwabniczéj* podany

Pod zasiew morwy przeznaczyć należy kawałek gruntu ogrodzonego, pulchnego, żyznego i oczyszczonego z chwastów. Grunt, na którym cebula, kalafiory i inne delikatniejsze warzywa dobrze się rodzą, a ogrodowe kwiatki bujnie ro-

sną, jest pod zasiew morwy najwłaściwszy. Dobrze jest w jesieni poprzedzającéj zasiew, na dwie stopy głęboko przekopać, i pomieszać ze starym i skruszałym nawozem, jeżeli niedostatecznie jest żyzny. Doprawiony, oczyszczony z chwastów i żyzny grunt, można bez tego przygotowania pod zasiew morwy przeznaczyć.

Każdy grunt pod zasiew przeznaczony należy zaraz z początkiem wiosny, skoro tylko ziemia rozwilgnie i oschnie, na stopę głęboko przekopać, z pérzu, korzeni i innych chwastów starannie oczyścić, a następnie w drugiéj połowie maja, kiedy już minie wszelka obawa nocnych przymrozków, raz jeszcze przekopać i mocno zgrabić, aby na powierzchni zupełnie był miałki.

Tak przysposobiony grunt dzieli się na zagony, 3 stopy szerokie, przedzielone bruzdami jednostopowemi, w kierunku od północy na południe poprowadzonemi. Na każdy łut zasiewu przeznacza się zagon 3 stopy szeroki, a 18 stóp długi. Na takim zagonie robi się 4 rowki wzdłuż, równo od siebie oddalone, i na jeden cal głębokie, co grubym kijem przy pomocy sznura ogrodniczego da się wykonać.

Aby kiełkowanie nasienia przyspieszyć, należy je przedsiewem przez 48 godz. moczyć w wodzie, z domieszaniem soli kuchennéj lub saletry; na pół kwarty wody bierze się 2 łuty soli kuchennéj, lub jeden łut saletry. Tak przysposobione nasienie już po 10 dniach kiełkuje.

Namoczone i odcedzone przez płótno lub sito nasienie miesza się z pewną ilością piasku lub popiołu, a to dla ułatwienia równości zasiewu.

Przystępując do zasiewu, należy łut nasienia zmieszać z dwiema kwartami piasku lub popiołu, i mieszaninę tę na 4 równe części podzielić, i każdą taką część w jeden z opisanych wyżéj rowków na zagonie wysiać. Wysiane w ten sposób w rowki nasienie pokrywa się na $^1/_2$ cala grubo urodzajną, a najlepiéj inspektową ziemią, którą poprzednio przeharfować, lub też przez sito przepuścić należy, aby zupełnie była miałka. Pokrywającą nasienie ziemię przygniata się grubą łatą, aby należycie ziarnka obległa. Zaraz po zasiewie cały zagon polewa się wodą rzeczną, lub inną na słońcu wygrzaną.

Ziemia otaczająca ziarnka powinna być ciągle w wilgotnym stanie utrzymywaną; skoro bowiem nasienie zacznie w kiełkowanie przechodzić, a trafi na suszę, umiera, i nie zejdzie. Jeden skwarny dzień w takim czasie może zniszczyć całą nadzieję pracy i zabiegów. Dlatego należy pilnie dozierać polewania, i stosownie do pory, co drugi lub trzeci dzień je powtarzać, szczególniéj w pierwszych tygodniach po zasiewie.

Do polewania używać należy zwykłéj ogrodowéj konewki, lecz z durszlakiem o drobnych dziurkach, aby spadające strumienie wody nie spłukiwały ziemi z nasienia, lub z korzonków drobnych roślinek.

W przypadku suszy, lub skwarnych dni chcąc bardziéj upewnić wzrost płonek, należy je schronić od słońca, bądź matami słomianemi zawieszanemi na kołkach nad zagonami, bądź też rozłożonym na zagonach chrustem. Można także pomiędzy rzędy nałożyć cienką warstwę mchu, lub pruchna gnojowego.

Tak zasiane nasienie, jeżeli będzie starannie słonione od chwastu, myszy i kretów, zejdzie prędko i równo, i bujnie wzrastać będzie. Dlatego całe lato należy zagony starannie z chwastu oczyszczać, i ziemię, aby nie twardniała, ostrożnie bez uskodzenia płonek poruszać, nie zaniedbując polewania.

Listki wschodzącéj morwy różnią się od wszelkiego ziela jasną zielonością i pięknym kształtem, obwiedzionym drobnemi ząbkami, co ułatwia rozróżnienie przy pieleniu.

Z końcem Sierpnia nie należy już tak często polewać zagonów, aby płonki nietyle bujały, a przez to, aby drzewostan lepiej dojrzewał i był wytrzymalszym na zimę.

W późnej jesieni można młode płonki pokryć na dwa cale grubo kolkami sosnowemi, pomieszanemi z liściem. Zbyt grube pokrycie, a mianowicie ziemią, jest szkodliwsze, niż wcale żadne. Pokryte słomą lub samym liściem, cierpią wiele od myszy. Za nadejściem wiosny wszelkie pokrycie zdjąć należy.

Płonki mocniejsze wyrosną pierwszego roku do 18 cali nad ziemię, i uformują korzeń do 24 cali długi; słabsze zaledwie 2 do 3 cali dosięgną, zapuściwszy korzeń do 8 cali długi — zasiane na mniej żyznym lub ścisłym i niedostatecznie spulchnionym gruncie, i niestarannie pielęgnowane, najwięcéj cal nad ziemię wyrosną, i 3 do 4 calowy korzeń zapuszczą.

Łut nasienia obejmuje 6000 ziarnek, a w miernem udaniu się wyda 2000 do 3000 płonek; lecz tak ilość płonek, jak i ich wzrost, nietylko do

pulchności i żyzności gruntu, ale nadto od staranności i umiejętności pielęgnowania zależy.

Spostrzeżenia wykazały, że jedno i toż samo nasienie w jednem miejscu wydało znaczną ilość najpiękniejszych płonek, kiedy w innem miejscu źle i w niewłaściwy sposób zasiane, albo wcale nie zeszło, albo też nędzny tylko i zniechęcający plon wydało.

W jesieni zająć się należy przysposobieniem gruntu pod szkółkę. Na ten cel wybrany grunt lekki, piaszczysty, sucho położony, ma być na $2\frac{1}{2}$ do 3 stóp głęboko *reolowanym*, to jest przekopanym i z mierzwą pomieszanym. Na wiosnę, gdy ziemia rozmarznie, wykopują się na tym gruncie dołki $1\frac{1}{2}$ stóp średnicy i $\frac{1}{2}$ stóp głębokości mające, liniami w szachownicę, w odstępach 4-stopowych od siebie. W dołki te sadzą się wybrane z siewnika najmocniejsze i najbujniejsze płonki, zostawiając słabsze na miejscu do roku następującego.

Przy przesadzaniu płonek, korzeń pionowy przyciąć należy na 2 do 3 cali od pnia. Inne korzenie boczne, a szczególniéj włókniste, zostaną nienaruszone, lecz korzenie wyrośnięte na znaczną długość skaleczone lub nadpsute, przyciąć należy. Inne ostrożności zachowywane przy przesadzaniu drzewek w ogólności, powinny być i przy płonkach morwowych pilnie przestrzegane i zachowywane, mianowicie też bezzwłoczne po zasadzeniu polanie jest nieodzownem. Baczyć także należy, aby korzenie przesadzanych płonek nie wystawiać długo na działanie powietrza, gdyż to jest szkodliwsze przy morwach, niż przy innych drzewach, i dlatego najlepiej jest każdego dnia tyle tylko płonek z siewnika wykopać, ile zasadzić tego dnia będzie można.

W tydzień po zasianiu przycina się płonkę, zostawiając parę oczek nad ziemią. Przez całe lato należy szkółkę często polewać, z zielska oczyszczać i poruszać ziemię, tak jednak, żeby nie obrażać korzeni.

Dalsze prowadzenie drzewek w szkółce zależy od przeznaczenia, jakie im nadajemy. Inaczej postępuje się z drzewkami, które stać się mają wysokopiennemi, inaczéj z temi, które jako niskopienne, zająć mają w przyszłości miejsce w sadzie morwowym, a inaczej z temi, które na krzakową plantacyą przeznaczone, lub też na płoty, już w drugim roku po przesadzeniu dostarczać mają liści, aby je robaki na jedwab' przerobiły.

Z hodowaniem drzew morwowych i zakładaniem sadów i płotów morwowych obeznać się należy z obszerniejszych, w tym celu przez Spółkę Jedwabniczą już wydanych, i wydać się mających instrukcyj.

Wróżbiarka.

—

Wielu jest takich, którzy boją się uroków, guseł i czarów, i szukają pomocy u wróżek i wróżbiarzy. Zginie komu koń, zabłąka się owca, okradnie go zły człowiek, to się nie udaje do Boga, nie idzie do kościoła, by błagać Stwórcę o wynalezionie straty, o pomoc i pociechę, ale zaraz bieży do wróżki i szuka u niéj rady. Ta mu naplecie koszałek opałek, aby wyłgać grosz, a strata jeśli mu Bóg nie pomoże, to się też i nie znajdzie. Wróżka nie widzi, co się za ścianą dzieje, a miałaby wiedzieć, co się o milę lub dwie wydarzy? Chyba, że ze złodziejami ma spółkę, co się też naczęściéj wydarza.

I tak, przed kilku laty mieszkała poza wsią pod lasem wróżka, do któréj się ludzie schodzili, bo doskonale odrazu zgadywała, co komu zginęło, czy koń, czy krowa, kiedy zginęło, jak to bydlę wyglądało? i t. d.—a choć straty nigdy nie wywróżyła, przecież lud zabobonny tłumnie i z dalekich stron garnął się do téj wróżki, bo dziwnym sposobem, nie pytając się nawet, już wiedziała, co kto od niéj żąda?

Długo oszukiwała łatwowiernych, aż nareszcie razu pewnego roztropny wójt z pobliskiéj wioski odkrył przebiegłość chytréj baby, a tym sposobem: Wziął z sobą sołtysa, nauczył go, co ma robić, i kazał mu prosto iść do wróżki; sam zaś obszedłszy chatę z daleka, skrył się poza węgieł. Sołtys wszedłszy do izby, nie zastał wróżki, bo jéj nigdy nie bywało w domu, kiedy kto przybył po radę; ale dopiero późniéj niby z lasu z korzonkami i ziołami nadchodziła. Służąca jéj zaś, czyli raczéj pomocnica w oszukaństwie, zawsze siedziała w chacie przy kądzieli. Ta zaraz jak wszystkich, tak też i przybyłego teraz poczęła wypytywać.

Cóż wam brakuje, czy wam co skradli, czy wam co zginęło, kiedy zginęło? jak to wyglądało, jakiéj maści był ten koń, lub krowa? Na to sołtys wedle ułożonego planu odpowiedział, iż mu zginął zeszłej nocy koń kary, lat trzy mający.

Tymczasem zaś wróżka w komorze cichuteńko podsłuchiwała wszystkiego, a za chwilę, kiedy już tyle podsłuchała, ile jéj było potrzeba, zabrawszy nieco ziela z szafki, ukrytemi drzwiami wyszła z komory, i obszedłszy przez krzaki, wracając niby z lasu, szła prosto ku chacie. Kiedy weszła do izby, nie czekała na zapytanie, ale zaraz spojrzawszy na gościa, rzekła:— O już wiem wszystko, nie potrzebujecie mi gadać, ukradli wam wczorajszej nocy konia karego... o wiem wiem wszystko dobrze.

Pewno wiedziała, bo wszystko jak zwykle wysłuchała w komorze. Ale tym razem sztuka się jéj nie udała, bo wójt za węgłem stojący, wypatrzył wszystko już i wiedział, co się święci. Wszedłszy zatem prędko do izby, zapytał wróżki: — A czy nie wiesz, co zaś mnie dziś skradziono? Rzecz naturalna, że nie wiedziała.

A czy nie wiesz, co się dziś z tobą stanie? — i tego nie odgadła, ale wójt zaraz wywróżył, że mają obiedwie oszukanice iść z nim do sądu, a tam otrzymają nagrodę za swoje wróżbiarstwo.

Różności Tygodniowe.

Spisywane przez majstra mularskiego, Jana Rychlaka.

(Niedziela trzecia).

—

Jaki to doskonały, a poczciwy majster, do którego teraz się zgodziłem; pod słońcem drugiego takiego chyba niéma! Pamięta o swoich czeladnikach, jakby o własnych dzieciach, wie o każdym, jak się prowadzi, wszystkich naucza, żeby byli i do Boga i do ludzi; a jak którego o co napomina, to ma na to taki sposób, że i do serca trafi i aż w pięty pójdzie! Nienawidzi, żeby który z nas miał *poniedziałkować*; nie zapomnę nigdy jak postąpił z moim kolegą Marcinem.

Zdarzyło się, że jednéj niedzieli czeladnicy od innego majstra wyciągnęli Marcina za Marymonckie rogatki na piwo Łomiankowskie; ale od piwka przeszło do wódeczki. Marcin z początku usuwał zprzed siebie blaszanki z anyżówką, ale jak koledzy zaczęli wyśmiewać się z niego i przycinać, że zapewne boi się dostać rózgą od matuli, że trzeba, żeby palcem musknął sobie pod nos, a przekona się, że już tam niema mleka ale wąsy, że tylko wódką można dobrze spłukać kurz z cegły, co przez tydzień w gardło naleciał; więc zdurzyli owego nowicyusza—bo Marcin od kilku tygodni dopiero z terminatora przeszedł na czeladnika, nie umiał się odcinać takim urwisom. Zawstydził się więc jak trusia, ale żeby pokazać dobry rezon, dotrzymywał im kompanii, pił z nimi i do nich coraz więcéj. Ej! bo to bardzo trudno, wlazłszy między wrony, żeby nie krakać jak i ony! Nasz Marcin tedy, jak zaczął pić i hulać w niedzielę, to nie przestał aż w poniedziałek wieczór, a dwu-tygodniowy zarobek ciężkiej pracy przeszedł do lekkich rąk szynkarskich.

— We wtorek już byliśmy u roboty, kiedy Marcin przyszedł; ledwie się wygramolił na rusztowanie i zaczął tynkować — ale co wyrzuci jedną ręką kielnię z gliną, to drugą chwyta się za sztandar, a ziewa, że mu się aż gęba wykrzywia; a co który z nas do niego zagada, to ino się ofuknie. Jeden z kolegów powiedział: Marcinowi jeszcze nogi drgają po *świętym poniedziałku.* — Oj ten *święty poniedziałek*, przydał drugi, zrobi Marcina *świętym tureckim*, co to mówią, że goły!

Zaczerwienił się Marcin z gniewu, porwał się z miejsca, podniósł rękę jakby chciał na odlew oddać za te drwinki, ale tak się zachwiał, że gdybym go był nie pochwycił, byłby jak niepyszny zleciał z rusztowania. Widział to i słyszał dobrze nasz Majster, ale ani mrumru do Marcina; aż gdyśmy już z roboty wieczorem schodzili, zawołał na niego, aby się chwileczkę zatrzymał, bo sam z nim pójdzie. Zdziwiło to Marcina, bo on mieszka ze mną na *Chłodnéj*, a majster na Tłómackiem; więc zapytał nieśmiało: czy pan majster ma jaki interes w tę stronę?

Zobaczysz, odpowiedział ponuro; i poszliśmy razem. Zatrzymał się majster przy Banku, i rzekł do Marcina: Widzisz ten oto filar, przypatrz mu się i pamiętaj dobrze, piąty z rzędu od Elektorralnej. Ja go po nazwisku twego ojca nazywam *filarem Roztopa*; a czy wiesz dlaczego? —Nie, panie majstrze.— Oto dlatego, że z niego zleciał twój ojciec, okropnie się potłukł i w kilka dni potem w szpitalu u Dzieciątka Jezus umarł.

Ach! czy to tu, w tém miejscu spadł mój biedny ojciec, zawołał drżącym głosem Marcin — czy pan majster był przytem? — A juści, i opowiem ci jak się to stało.

Nie z winy rusztowania, bo było jak najmocniejsze, robota też nie była ani trudna ani niebezpieczna, boć przecie nieraz daleko wyżéj wraz z twoim

ojcem na desce w powietrzu byliśmy zawieszeni, a gracko wiwijaliśmy młotem i kielnią; ale tym razem biedny Roztop przyszedł do roboty we wtorek, a miał jeszcze *poniedziałek* w głowie, więc mu się w oczach dwoiło, kroki w zygzag stawiał, źle stąpił... paf... i już na bruku! Ojciec Roztop był tęgim robotnikiem, póki *nie poniedziałkował*; ale jak się tego skaradzieństwa nauczył, tak ani można było przyjść z nim do ładu. Bo słuchajno chłopcze! daleko łatwiéj unikać okazyi do złego, niżeli pozbyć się złego nałogu — hę! czy wiesz o tem?

Marcin zawstydzony spuścił głowę, a majster ciągnął dalej. A czy chcesz wiedzieć, co powiedział nasz nadmajster, gdy zobaczył twego ojca we krwi leżącego?—Sprzątnąć mi to, zawołał, pozamiatać czysto, niech śladu nie będzie, że ubył jeden pijak ze świata.—Marcin aż się wstrząsł z oburzenia.

Zadrżałeś chłopcze! i słusznie; bo twarde, nieludzkie to były słowa — ale cóż chcesz? Nadzorca tylko z tego cenił każdego człowieka, co który zarabiał; gdyby mu była śmierć dobrego robotnika zabrała, powiedziałby: szkoda wielka, niełatwo takiego zastąpić! Ale czy myślisz mój Marcinie, że i inni ludzie nie tak samo sądzą o pijakach?—któż kiedy żałuje, gdy pijak umrze? Oto i twego ojca tylko trzech czy czterech z nas, cośmy go jeszcze trzeźwego i pracowitego znali, odprowadziliśmy za miasto, aż na cmentarz Sto Krzyski; a ci, co z nim *poniedziałkowali*, nie wyszli nawet na jego pogrzeb—bo pijak z pijakiem przestaje, ale jeden drugiemu nie sprzyja! Gdyby nie złe rady popsutych kolegów, nie ich namowy a wciąganie do złego, ojciec twój byłby wyszedł na pierwszego majstra, bo był dobrze wyuczony w swojem rzemiośle, a miał i spryt do wszystkiego i chęci dobre; ale trocha potrochu ubywało mu tego wszystkiego po każdym *poniedziałku*—a jak zaczął powtarzać za drugimi ladaco: *używaj świata, pókić służą lata*, ślicznie świata użył; starych lat nie doczekał, okropną śmiercią zszedł z tego świata, nie zostawił nawet po sobie ani żalu ani dobrego wspomnienia, a tylko wdowie i sierotom zostawił....okropną biedę.

Majster tak prawił, a my szliśmy obok niego; nakoniec na zawrocie ulicy, jeszcze raz obejrzał się, pokazał ręką w stronę Banku, i wstrząsnąwszy Marcina za obydwa ramiona, dobitnym głosem, że się aż przechodnie zatrzymali, powiedział: słuchajno chłopcze! we mnie serce jak młotem bije, żem musiał przed synem tak na ojca rozpowiadać, aleś ty pod moją opieką, a ja widzę, co się święci! Jak ci się jeszcze kiedy tak jak wczoraj zechce *poniedziałkować*, ba nawet, tylko w niedzielę przebrać miarę w gorzałce, przypomnij sobie *piąty filar przy Banku*, a poczujesz smak krwi w gardle!... Bywajcie mi zdrowi chłopcy, przydał już spokojnie do nas obudwóch, poprawił na bakier furażerki i zawrócił w inną stronę—a my przerażeni, już i słowa do siebie nie mówiąc, zaszliśmy do naszéj stancyi.

Nazajutrz opowiadał mi Marcin, że mu się śmierć ojca marzyła przez całą noc, i że słowa majstra stoją mu jakby żywe przed oczyma.

Żeby mnie był wykropił, mówił Marcin, za mój *poniedziałek*, toby mnie tak nie zabolało, jak to, co powiedział. A ja potakiwałem Marcinowi, bo mnie się widzi, że człowiekowi, co już ma poznanie złego i dobrego, nic nienada kułakiem a kijem napędzać rozumu do głowy. Ale kiedy kto do nas zagada tak, że to w żywe oczy pokaże, do czego zły nałóg doprowadza, aj! to tak, jakby łopatą w głowę nakładł, i takie zanużenie nie wywietrzeje, nie pójdzie w las! Niech Bóg daje wszystko dobre naszemu majstrowi, i niech Bóg daje jak najwięcéj takich majstrów!

Marcin długo jeszcze był jak nieswój przy robocie, wstydził się i majstra i samego siebie, aż pomału zaczął do dawnego humoru wracać; bo przeszło kilka *poniedziałków*, a zawsze pierwszy do roboty od samego rana w poniedziałek stawał. Usłyszał majster razu jednego, że Marcin przy robocie pogwizdywał sobie, jak dawniéj. Oho! zawołał, klepiąc go po ramieniu, widzę, że wesołość wróciła, pilnujże mi dobrze tego ptaszka, żeby nie wyleciał.

—Niech się majster o to nie turbuje, odrzekł żwawo Marcin, zrobię ja na tego ptaszka klatkę, i będę go dobrze żywił!

— Bylebyś mu zanadto *pić* nie dawał, to pewnie od ciebie nie odleci, odpowiedział majster, przymrugując figlarnie jednem okiem.

Spojrzeliśmy po sobie, bośmy zrozumieli do czego się to miało stosować, a majster swoim zwyczajem zanucił ulubioną śpiewkę.

W drukarni J. Unger.—Wolno drukować. Warszawa d. 6 (18) marca 1857 r.— Starszy cenzor, *F. Sobieszczański*.